Nr. 329. We Lwowie Poniedziałek dnia 26 Listopada 1888. Rok XXI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telef. u Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza

Jednoroczni ochotnicy.

Lwów 25. listopada.

Węgrzy są niezadowoleni z nowej ustawy wojskowej. Organ Tiszy, *Nemzet*, konstatuje to zupełnie niedwuznacznie i stawia zasadę, że Węgrzy nie mają obowiązku oglądania się na zdanie komisji wojskowej parlamentu austrjackiego, lecz owszem, mają prawo działać w tej mierze tak jak im interes narodowy nakazuje. Gorzkie te słowa urzędowego dziennika węgierskiego, napisane przez jednego z najdawniejszych przyjaciół Tiszy, wywołane zostały oświadczeniem min. Welsersheimba o prawach języka macierzystego przy składaniu egzaminów oficerskich. Węgrzy, których jedynym celem jest madiaryzowanie, nie chcą pozwolić na to, ażeby Słowianie, należący do korony św. Stefana, posługiwali się swym językiem — pobudki więc ich działania są egoistyczne i niepiękne. Występ ten jednak Węgrów ma tę dobrą stronę, iż dowodzi, że ustawa wojskowa niekoniecznie potrzebuje przejść bez opozycji. Jeżeli p. Tisza w swym organie staje przeciw rządowemu projektowi i uderza przy tej sposobności na postanowienia o dwuletniej służbie, toć i nasza delegacja może nareszcie otworzy usta i przestanie kiwać głową. Być może, że to próżna nadzieja, być może, że większość naszych delegatów w swej hyperlojalności nie odważy się na wypowiedzenie swego zdania — ale konstatujemy ten fakt, choćby dla tego, ażeby delegatom, którzy głosować będą za projektem w dzisiejszem jego brzmieniu, odebrać możność usprawiedliwiania się „jednozgodnością zapatrywań". Podobnie jak Węgrzy, powinni i nasi posłowie upomnieć się o prawa naszej młodzieży i stanąć w obronie interesów wszystkich rodzin w kraju — powinni to uczynić tembardziej, że interes armji wcale podobnego środka nie wymaga, gdyż zdaniem fachowych ludzi, wystarczy najzupełniej zreformowanie błędnego dzisiejszego systemu wychowywania jednorocznych ochotników. Motywa rządowe o niedostateczności oficerów są nieprawdziwe, a dowodem tego przykład następujący z Galicji. Wiadomo, że na jedną kompanję wypada dwóch rezerwowych oficerów; ponieważ w Galicji jest 18 pułków, cyfra przeto potrzebna wynosi 576 w razie mobilizacji, czyli potrzeba 64 oficerów na pokrycie corocznego ubytku. Otóż w roku bieżącym zdało egzamin oficerski we Lwowie, Krakowie i Przemyślu 70 kandydatów z piechoty, a przypuścić należy, że w Wiedniu, Czerniowcach, Gracu itd. zdało egzamin przynajmniej dziesięciu. W ten sposób — a nie liczymy tu oficerów obrony krajowej i pospolitego ruszenia — zdało w tym roku egzamin o 16 jednoroczniaków więcej, niż tego potrzeba. Deklamacje więc na temat braku oficerów, są bez treści, gdyż w innych krajach koronnych procent nadwyżki był jeszcze znaczniejszy. I u nas nierównie więcej jednorocznych ochotników zdawałoby egzamin, gdyby z jednej strony nie było takiej biedy w kraju, która wielu zdolnym nie dozwala się dobijać o stopień oficerski połączony z kosztami, a z drugiej strony gdyby młodzieży naszej nie maltretowano germanizmem.

Ale najciekawszym zaiste jest sposób, w jaki rząd pragnie wynagrodzić młodzieży czas stracony przy wojsku. Oto z litości nad tą młodzieżą, obiecał rząd dążyć do tego, ażeby wymagania przy egzaminach uniwersyteckich obniżyć i w ten sposób ułatwić tym młodzieńcom... co? nie nabycie wiedzy, ale przepchanie się przez życie z mniejszym zasobem wiedzy. W tym też duchu ma być rozesłany do uniwersytetów okólnik z zapytaniami, jakby w tym celu zreformować uniwersyteckie studja.

W sprawie tej pisze słusznie *Nowa Reforma*: To jest punkt, do którego doszedłszy, powinien militaryzm spotkać się z potężnem: stój! ze strony wszystkich dobrze myślących. Potrzeba olbrzymiego podatku krwi. Wiemy to i składamy go bez szemrania. Od 20. do 42., a raczej jak teraz od 21. do 43. roku życia każdy obywatel państwa ma być żołnierzem, gotowym każdej chwili dać życie. Tak być musi.

Potrzeba olbrzymiego podatku mienia. Wiemy to i składamy ten podatek. Odzywają się od czasu do czasu skargi i narzekania — ale milkną w końcu, a opodatkowani mogą tylko z poetą niemieckim westchnąć: *„Und ich hab'es doch getragen — aber fragt mich nur nicht wie!"*

Znosimy więc jeden i drugi podatek z każdym rokiem wzrastający, coraz uciążliwszy. Ale gdy jeszcze i na tem się nie kończy, gdy militaryzm puka do przybytków nauki i powiada: macie obniżyć wymagania, czynione tym, co się tu na walkę i pracę żywota uzbroić mają w wiedzę, macie zatem poziom tej wiedzy obniżyć i jej rozmiary uszczuplić dlatego, że ja, militaryzm, potrzebuję więcej rezerwowych oficerów — to zdaje się chwila ostatnia, aby powiedzieć: dosyć! Potrzeba więcej i coraz więcej żołnierza, damy. Ale poziomu inteligencji i wiedzy całych pokoleń obniżać nie damy, bo byłaby to ofiara większa, aniżeli cel, do którego ona ma służyć.

Niechaj o tych słowach delegaci nasi pamiętają — gdyż jeżeli o nich zapomną, przypomni im je cały kraj przy wyborach.

Denuncjacja i odprawa.

Korespondent warszawski *Graždanina* oskarżył polską prasę i polskie duchowieństwo, iż starało się przemilczać katastrofę carską, a gdy to nie szło, że przedstawiło całą sprawę w ten sposób, ażeby nie wywołać współczucia i nie zaznaczyć, że carskie ocalenie było istotnie cudownem. Zdaniem korespondenta *Graždanina* jestto wyraźna anticarska demonstracja wymagająca skarcenia. Rzecz prosta, iż prasa polska warszawska w obec tych denuncjacyj nie mogła milczeć — to też rozprawiła się z korespondentem *Graždanina*. Odprawy te są wszystkie mniej więcej jednakie — dla przykładu przytaczamy tu odpowiedź *Wieku*.

„Przeczytaliśmy korespondencję *Graždanina* i oczom swoim jeszcze nie dajemy wiary. Jakto, więc istotnie może być ktoś, co siedzi w Warszawie i takie brednie o prasie naszej, o stosunku jej do społeczeństwa, o „rozdziale" w jego łonie i t. d. posyłać może do Rosji? Więc są tam pisma i czytelnicy, którym w podobny sposób oczy mydlić się dają?

A beau mentir qui vient de loin — powiada francuskie przysłowie. Płytki korespondent *Graždanina* stwierdza to w każdem słowie, dokumentując przytem bezwiednie, że przestrzeń dzieląca Warszawę od Petersburga, jest zaprawdę ogromna, skoro podobne kłamstwa o nas mogą tam uchodzić.

Amatorów kłamstwa jest wielu. Ale czyż zatem idzie, iżby tak poczytne i sprężyście redagowane pismo, jak *Graždanin*, otwierało im swoje szpalty?

Porozumiejmy się trochę bliżej.

Prasa warszawska stanowczo nie ma szczęścia do korespondenta *Graždanina*. Pierwsze jego listy, poświęcone charakterystyce pism warszawskich, stawiały im tylko ogólnikowe i — dodajmy — dość dziecinne zarzuty, jak mianowicie, że pisma polskie rozmijają się z swemi obowiązkami, że zajmują jakieś odosobnione stanowisko, nie mające nic wspólnego z przekonaniami i ideałami całego społeczeństwa. Skutek tych elokubracyj był rzecz prosta taki tylko, że czytelnik przyjął głos nieproszonego opiekuna wzruszeniem ramion i szepnął sobie w duchu „znamy takich." Na organa prasy naszej nie wpłynęło to oczywiście ani trochę; nie zeszły ani na krok z drogi, zakreślonej samą naturą stosunków.

Ale oto staje się rzecz niespodziana. W ostatnich dniach października nadchodzi hiobowa wieść o katastrofie na kolei Kursko-Azowskiej, zarazem jednak łączy się z nią radosna nowina, że z groźnego niebezpieczeństwa ocalała najwyższa rodzina. Straszny ten wypadek, który kilkanaście osób przepłaca życiem, a drugie tyle mniej lub więcej ciężkiemi obrażeniami ciała, musiał wywrzeć i wywarł na każdym człowieku wstrząsające wrażenie. Ocalenie Najjaś. Państwa wraz z całą najwyższą rodziną, nazywają wszyscy zdumiewającem, cudownem, bo istotnie katastrofa przybrała takie rozmiary, że ocaleni życie swe zawdzięczają tylko szczególniejszej łasce Nieba. W tym duchu komentowano wszędzie ten wypadek, bo we wszystkich sercach poruszył on tę samą szlachetną strunę, łączącą pojedyncze ogniwa ludzkości. W tym duchu każde pismo polskie przemówiło i każde po dziś dzień straszliwą tą katastrofą nie przestaje się zajmować.

I taką to sytuację uznał za stosowne spożytkować we właściwy sobie sposób korespondent warszawski *Graždanina!* Tym razem jednak nie poprzestaje na samej krytyce pism polskich, lecz wytacza działo najcięższego kalibru, oskarżając je bez ogródki o brak prawomyślności. Łatwo dośpiewać sobie resztę.

Otóż powiemy jedno. Czas wielki, zaprawdę wielki, aby opinja publiczna w Rosji obejrzała się nareszcie po za siebie. Czas wielki, aby w kwestjach tak ważnych i wymagających dobrej wiary jak ta, która nas zajmuje, nie pozwoliła wreszcie taż opinja zabierać głosu denuncjantom. Przykład winne, dać pod tym względem organa tej opinji — więc dzienniki.

Katastrofy kolejowe.

Urzędowy rosyjski dziennik ministerstwa dróg i komunikacyj, jakby dla usprawiedliwienia podaje statystyczny wykaz katastrof kolejowych, którego cyfry są nader ciekawe.

„W szeregu przyczyn — czytamy w powyżej wspomnianym organie — powodujących wypadki na kolejach, uwzględniamy tutaj wykolejenie i spotkanie się pociągów.

„Na linjach szwedzkich wypadki wykolejenia się pociągu nie zdarzają się nigdy. Inne kraje są pod tym względem mniej szczęśliwe. U nas naprzykład zdarza się rocznie około 282 tego rodzaju wypadków, czyli na miljon wiorst przebytych mniej więcej 2·8 wykolejenia; we Francji na tę samą ilość wiorst zaledwie 0·7, w Niemczech 1·7, w Austrji 4·7. W Anglji wypadków takich bywa w ogóle 71 rocznie. W Rosji 60% wykolejeń zdarza się po za stacjami, w Niemczech zaś i Austrji tylko 26 — 30%. Z powyższych cyfr wypada prosty wniosek, że lokomocja w Rosji połączona jest z większem o wiele niebezpieczeństwem, niż w reszcie wymienionych krajów.

„Groźniejsze w stosunkach od wykolejenia jest spotkanie się pociągów.

„Wypadków zetknięcia się pociągów bywa w Rosji rocznie 80, we Francji 156, w Niemczech 294, w Austro-Węgrzech 139, w Wielkiej Brytanji 112, w Stanach Zjednoczonych 486. Bezwzględna więc liczba tego rodzaju wypadków jest u nas niższa, niż w innych krajach branych tu pod uwagę, z wyjątkiem Szwecji. Cyfra ta jednak zmieni swe znaczenie na niekorzyść Rosji, skoro uwzględnimy różnicę co do długości sieci kolejowej i ruchu pociągów. Tak np. ruch na kolejach amerykańskich wyraża się w 821 miljonach wiorst, na kolejach niemieckich w 228 mil, na francuzkich w 187 mil, a u nas zaledwie w 99 miljonach wiorst. Większa część wypadków tej kategorji zdarza się na stacjach (76—91%), a przyczyną jest tutaj zazwyczaj fałszywe nastawienie zwrotnicy, zaniedbanie sygnałów, w ogóle omyłki i nieuwaga służby, a nadto nieostrożność przy przesuwaniu wagonów.

„Ogólna cyfra ludzi poszkodowanych wskutek katastrof kolejowych jest wszędzie dosyć wysoka. W Rosji jest rocznie przeciętnie 1.367 rannych i zabitych, w Niemczech 2,707, w Wielkiej Brytanji 9 148; z liczb tych na służbę kolejową i robotników wypada w Rosji 65%, w Niemczech 83%, w Anglji 71%. Na miljon wiorst przejechanych wypada u nas na poszkodowanych 1·39, w Niemczech 12·2. Ogólna liczba poszkodowanych podczas biegu pociągu jest szczególniej wysoka: w Rosji 1,103 osób, w Niemczech 2.088, w Anglji 5.184. Na 1 miljon wiorst było poszkodowanych w biegu: w Rosji 11·2 osób, w Niemczech 9·2, w Austro-Węgrzech 9·1, Francji 9·7. Przytem na pasażerów wypadają następujące cyfry: w Rosji 0·03, w Austrji i Niemczech 0·02, we Francji 0·06.

„Tak więc liczba poszkodowanych w skutek wypadków kolejowych w ogóle i specjalnie podczas biegu pociągu, jest u nas stosunkowo wyższa, niż w innych państwach Europy. Pasażerowie narażeni są również w Rosji na większe niebezpieczeństwo, niż na Zachodzie, z wyjątkiem Francji. Przy spotkaniu i wykolejeniu się pociągów w Rosji, z ogólnej liczby poszkodowanych pasażerów skaleczenia poniosło 21%; w Wielkiej Brytanji i Niemczech kategorja ta wynosi 45% z ogólnej sumy poszkodowanych. Liczba pasażerów, którzy ucierpieli z własnej winy, jest u nas znacznie wyższa, niż gdzieindziej".

Proces Prado.

Paryż 18. listopada.

Dramat, który tak długo trzymał cały Paryż w naprężeniu, ukończony; po dziewięciu nużących posiedzeniach wydał paryski sąd przysięgłych wyrok, skazujący Prada czy też Luiska de Castillon na karę śmierci. Sprawa ta nie jest ostatecznie załatwioną, będzie ona niezawodnie raz jeszcze przez sądy rozstrzyganą, warto tedy zapoznać się z nią nieco dokładniej, niż to się stać mogło na podstawie dorywczych sprawozdań.

Kto jest ów Prado? Do dziś dnia nikt tego powiedzieć nie potrafi stanowczo, wersje dziwniejsze jedna od drugiej przebiegają z ust do ust. Podczas gdy jedni chcą widzieć w nim ex-sierżanta francuskiej artylerji, drudzy uważają go za naturalnego syna Napoleona III., inni wreszcie za szwagra meksykańskiego prezydenta.

Prado nazywa się Don Luis Carlos Fryderyk Luiska de Castillon, ma być synem Filipa Castillon, który urodził się w Warszawie, inni jednak twierdzą, że nazywa się on Fernandez Leal i jest bratem żony obecnego prezydenta republiki meksykańskiej. Która wersja jest prawdziwa, któż to wie — być może i najprawdopodobniej żadna! Kimkolwiek on jest, to pewna, że z talentem autora dramatycznego potrafił przygotować cały proces, w którym najgłówniejszą odegrał rolę — potrafił tak zapalić umysły, że w Jockey-Clubie zakładano się o grube sumy pro i contra, co zresztą na moralność we Francji brzydkie rzuca światło. Dla uzupełnienia dekoracji dodać wypada, że dzień ogłoszenia wyroku poprzedził o dwanaście godzin chwilę, w której Sully Prudhomme miał mowę na cześć cnoty z okazji rozdania nagród za piękne czyny. W zepsutem społeczeństwie wielkiego Babilonu, wśród zgnilizny wykwitają najpiękniejsze kwiaty... W jurydycznym tym dramacie nie brakło, jak chce zasada i komicznych epizodów, że przypomniemy tylko świadka Jimenesa. Hiszpan ten miał ogromną ochotę widzieć Paryż. Dowiedziawszy się o procesie Prado, pod pozorem że wie wszystko, zgłosił się na świadka, odbył zadarmo podróż tam i retour na koszt francuskiego rządu — i przed sądem dopiero oświadczył, że był co do winowajcy w błędzie i że nic nie wie. Ale wracajmy do człowieka zwącego się Prado. Rzecz się miała tak. W nocy 14. stycznia 1886 pomiędzy 12. a 1. godziną na ulicy Lamartine w domu p. l. 52, zamordowano kobietę półświatka, Marję Aguaeton.

Obwiniono o to morderstwo hrab. Luiska de Castillon, który był tego wieczora z Marją w teatrze Eden, odprowadził ją do mieszkania, a zabiwszy, zrabował jej pieniądze i klejnoty. Następnie udał się Luiska do domu swej stałej przyjaciółki Eugenji Forestier, która zauważyła, że był niespokojny, że po kilkakroć mył sobie dłonie i że prał na ubraniu jakieś czerwone plamy, a nie mogąc tego dokonać, spalił ubranie i buciki. Tegoż dnia, Luiska będący zwykle w kłopotach pieniężnych, dał jej znaczniejszą kwotę pieniędzy, sprawił sobie nowe ubranie i pod pozorem interesów familijnych wyjechał do Hiszpanji.

Ztąd otrzymała Eugenja kilka listów od swego amanta — ostatni z wezwaniem, ażeby przybyła do Bordeaux. Eugenja usłuchała wezwania i zjechała się tam z nim.

W czasie pobytu poznał Luiska panią i pannę Couronceau. Z tą ostatnią zawiązał stosunek, a gdy rezultat jego stał się zbyt jawnym, gdy Mauricetta Couronceau nie mogła go już dłużej ukrywać, Luiska obiecawszy ją zaślubić, wymknął się tymczasem do Royat, gdzie zamieszkał u złotnika Forgeret, którego okradł i uciekł. Wałęsał się po Hiszpanji i po Francji, popełniając przeróżne zbrodnie, aż wreszcie dostał się w ręce policji paryskiej, gdy próbował obrabować jubilera Lorenza.

W tym czasie powiła Mauricetta córkę — a tu dodać trzeba, że Prado, czy Luiska, ma żonę ślubną w Madrycie, którą zrujnował. Eugenja mszcząc się za niewiarę, świadoma zbrodni Luiski, powiedziała o tem Mauricecie i obie kobiety zgłosiły się do policji i oskarżyły swego wspólnego kochanka. Razem z Luiską wpadli w ręce policji jego wspólnicy, z których najciekawszym jest Don José Garcia.

W czasie rewolucji hiszpańskiej był on gubernatorem dwóch prowincyj, później ajentem ubezpieczeń, aż wreszcie skończył jako urwis bulwarowy.

Obrona Luiski była zręczną. Dowodził on, że Eugenja oskarża go ze zemsty, ponieważ czuje instynktownie, że Mauricetta jest jego jedyną, najczulszą miłością. Zeznania Eugenji i przez to wydają się podejrzane, że stwierdza ona bytność Luiska u siebie już o 12. godzinie w nocy, a więc w czasie, gdy morderstwo miało być spełnione. Prado chciał pójść jeszcze dalej i obwinić Eugenję, iż to ona właśnie popełniła morderstwo, dlatego, ponieważ mieszkała ona w pewnym czasie w hotelu de Bresil pod fałszywem nazwiskiem Marji Aguaeton. Ale ten fakt właśnie zwrócił się przeciw obżałowanemu Prado-Luiska, gdyż pokazało się, iż to on polecił odegrać Eugenji tę rolę, ażeby zmylić ślad śledztwa. Szczególniejszem jest to, że o tym fakcie nie dowiedział się sąd od Eugenji, ale z jakiegoś anonimowego listu. Eugenja zapytana o to, nie umiała się wytłumaczyć. I ta kobieta, która od tak dawna wiedziała o zbrodni i dała się użyć — została uwolnioną.

Bądź co bądź Prado-Luiska został skazany na śmierć. Bronił on się z takim talentem, z taką genjalnością, że mimowoli trzeba się było zapytać, czem mógł kiedyś być ten tak znakomitych zdolności człowiek, gdyby los był mu sprzyjał. Dziewięć długich dni był niewzruszony, nie złapano go ani na jednem pytaniu, a gdy ogłoszono wyrok, on pocieszał swego adwokata, dowodząc, że niewinność jego wkrótce się okaże. Ciekawe były sceny, gdy sędzia starał go się zbić z tropu, a tymczasem on konsternował sędziego i z ironją a niesłychaną loiką zbijał jego wywody. Z wielką czułością odzywał się o swojej Mauri, której chciałby, jak mówił, pod nogi miast dywanów, rzucić kawałek nieba.... Ile razy mówił o swem dziecku, był niemal do łez rozczulony.

W więzieniu ułożył nawet modlitwę dziecka za ojca, w której w usta dziecięcia wkłada słowa prośby do Boga, iżby wykrył niewinność jego ojca.

W obec swej prawej małżonki zachowywał się z szacunkiem i uniżonością — mówił, iż czuje jaką jej krzywdę wyrządził, ale jej już kochać nie może... A przecież z trzech kobiet tylko jedna do ostatniej chwili została przy nim — a była nią jego żona.

Kto jest ten człowiek, którego na śmierć skazano? Być może, że dalsza rozprawa to okaże, jak również czy i o ile był winien.

Bank ziemski w Poznaniu.

W dalszym ciągu ogłasza komitet galicyjski dla spraw Banku ziemskiego w Poznaniu, dalszy wykaz nazwisk osób, które akcje Banku subskrybowały i takowe w całości lub części wpłaciły:

W powiecie Jarosławskim (33 akcje): 10 akcyj: Jerzy ks. Czartoryski w Wiązownicy. 5. akcyj: Marja ks. Czartoryska w Wiązownicy. 2 akcje: Stefan hr. Zamoyski w Wysocku. 1 akcję całą: Wanda księżniczka Czartoryska w Wiązownicy, Wacław Marynowski w Więckowicach, Stanisław Drohojowski w Tapinie, Majer Robinsohn w Jarosławiu, Gustaw John w Łowcach, ks. Oleksiński w Jarosławiu, ks. Wojciech Michna w Chłopicach, Władysław hr. Koziebrodzki w Chłopicach, Aleksander Kraft w Radymnie, Władysław Younga w Trzecieńcu, dr. Ludwik Myszkowski w Jarosławiu, Towarzystwo zaliczkowe w Jarosławiu, Tow. gosp. Łańcucko-Jarosławskie. Pół akcji: Dr. Juljan Buczka w Jarosławiu. Część akcji: Karol Bartoszewski, dr. Aureli Plech, Ksawery Niewiadomski, dr. Władysław Grabowski, Romuald Robin, Władysław Jaworowski i ks. Ludwik Bikowski w Jarosławiu, Fundusz Tow. bratniej pomocy w Jarosławiu, Fundusz ubogich miasta w Jarosławiu, Kółko rolnicze w Wiązownicy, Franciszek Ligman w Rudce, Majer Robinsohn, ks. Jakób Podlewicz, Antoni Kasprzycki, Jan Meizner, dr. Władysław Jahl, Walenty Wolski.

W powiecie Jaworowskim (5 akcyj): 2 akcje: Jan hr. Szeptycki. 1 akcję: Dr. Bogumił Stępiński w Ożomli, Kazimierz hr. Łubieński w Krakowcu, Józef Skarbek Borowski w Drohomyślu.

W powiecie Kałuskim (3 akcje): Po 1 akcji: Maciej Kunaszewski w Łuce, Towarzystwo zaliczkowe w Kałuszu, Fundusz szpitala w Kałuszu.

W powiecie Kamioneckim: 1 akcję: Tytus Kielanowski w Kozłowie.

W powiecie Krakowskim (5 akcyj): Po 1 akcji: Anna z Zakaszewskich hr. Potocka, Zofja hr. Roztworowska, Joachim hr. Roztworowski, Stanisław hr. Badeni z Branic. Część akcji: Dr. Stanisław Biesiadecki, Łucjan Baranowski, Sobiesław hr. Mieroszowski, Marja Kopernicka.

Z prowincji.

Z Sanockiego 24. listopada. *(Stosunki miejscowe. — Budowa kościoła).* Budowa kościoła w Łobozwi w powiecie Liskim, rozpoczętą została z wiosną r. 1883 funduszami bardzo skromnemi i niewystarczającemi, aby zamierzone dzieło w jak najkrótszym czasie wykonać i potrzeby duchowne ludu górskiego ziemi sanockiej choć w miejscowościach ważniejszych zaspokoić. Ludek ten z powodu zbytniej odległości od parafialnego kościoła, bo 3 do 4 mil oddalonego, pozbawiony jest pociechy religijnej, wpływu moralnego i narodowego. Mowy polskiej nie zna i mało rozumie — tyle tylko, że przynajmniej z zaszczytem przyznaje się do Lachów. Górali obrz. łac. w ziemi sanockiej, w powiecie Liskim, dawnemi czasy, a zwłaszcza za czasów polskich, była znaczna liczba, niektóre wioski przeważnie zamieszkali Polacy, z których dziś zaledwie 10ta część pozostała przy swoim obrządku, a i ci pozbawieni są zupełnie opieki duchownej dla braku kościołów z własnymi duszpasterzami. Z powodu też braku kościoła, a i z namowy, przechodzą oni na obrządek grecki. Między nimi zdarzają się dość często i tacy, którzy mając 20 lat, nie byli w kościele parafialnym! Jak długo nie istniały agitacje panslawistyczne między Rusinami, sprawa ta nie miała politycznej wagi — nikomu nie przyszło na myśl troszczyć się o to, że Polacy obrz. łac. stają się Polakami obrz. grec., że oni przyswajają sobie język ruski, który nie razi ucha polskiego. Lecz w obecnych czasach nie można patrzeć na to obojętnie. We wsiach Łobozew, Daszówka i Teleśnica, w powiecie Liskim, należących do łac. parafji jasieńskiej, zachodzi tedy potrzeba budowy kościoła tak ze względów moralnych jak i politycznych.

Aby tej potrzebie zadość choć w części uczynić, zawiązał się tu komitet z obywateli w ziemi sanockiej i kapłanów, którego celem jest przysparzać fundusze i działać w zamierzonym kierunku, tj. budować rzym. kat. kościółki tam, gdzie ich ku szkodzie wiernych nie ma, a przedewszystkiem i na pierwszym planie we wsi Łobozew. Ks. biskup przemyski, Solecki, zbadawszy prawdziwość powyżej przytoczonego stanu rzeczy, udzielił błogosławieństwa komitetowi w tym celu zawiązanemu i zalecił dobrowolne datki osobną kurendą, z której następujący ustęp podajemy: „Do parafji Jasień w dekanacie liskim położonej, należą wsie: Łobozew, Teleśnica i Daszówka. Miejscowości te oddalone są od kościoła parafialnego przeszło o dwie mile, a nadto są w górzystej i nieprzystępnej okolicy położone, przeto ludność rzym. kat. tychże miejscowości rzadko uczęszcza do kościoła parafialnego, co niekorzystnie oddziaływa tak na religijną jak i moralną stronę ludności, gdyż ta niebywając na mszy św. i niesłuchając wykładów prawd wiary św., staje się zupełnie obojętną, obcą dla spraw kościoła. Jak smutne są następstwa podobnego stanu, najlepiej dowodzą księgi metrykalne, z których się okazuje, że ludność obrządku łac. w miejscowościach Łobozew, Teleśnica i Daszówka rok rocznie się zmniejsza; lud bowiem nawykając do uczęszczania do miejscowych cerkwi na mszę świętą, dąży tam i za chrztem."

Składki na budowę kościoła nadsyłać należy do komitetu na ręce przewodniczącego p. Emila Leszczyńskiego, zamieszkałego w Przemyślu.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (26.): Konrada m. — Lechosława. Wschód słońca o godz. 7. min. 34, zachód o godz. 4. min. 2.

Ofiara pojedynku. O tragicznym wypadku, jaki spotkał podróżującego po dalekim Wschodzie artystę-malarza, Henryka Zientarskiego, donoszą pisma warszawskie: Młody adept sztuki rozpoczął swoją karjerę jako marynarz, na parowcach handlowych, kursujących pomiędzy portami Rygi i Libawy, a Danją i Szwecją. Następnie, kształcąc się w zawodzie malarskim, bawił we Włoszech, a za przyjazdem do Warszawy, otworzył pracownię. Wystąpiwszy z wystawą obrazu pt. „Z krainy gwiazd", Zientarski nie zdobył uznania krytyki, która artyście zarzucała brak studjów oraz wiedzy teoretycznej. Pragnąc pogodzić studjowanie natury z brakiem zasobów materjalnych, malarz powrócił do pierwotnej roli marynarza, podróżując jako majtek na okrętach, wychodzących z Odesy na Wschód, w chwilach zaś wolnych od pracy zajmował się farbami i paletą. Trzy tygodnie temu, znajdując się na granicy arabskiej (korespondent miejscowości nie wymienia), Zientarski wyzwał na pojedynek pana B. Rezultat walki był fatalny, pan B. bowiem padł na miejscu, zaś Z., śmiertelnie raniony w piersi, został odesłany do Port Saidu w stanie budzącym poważne obawy. Nad chorym czuwa lekarz, będący przyjacielem autora przytoczonego listu.

Zakład wypożyczania klejnotów powstać ma wkrótce w Paryżu. Godne zaufania, zamożne, ale nie mogące wyrzucać tysięcy na klejnoty panie, będą mogły w zakładzie tym wypożyczać za stosowną opłatą, lśniące naszyjniki, iskrzące się djademy, brosze i kolczyki, któremi wzbudzać będą podziw mężczyzn, a zazdrość przyjaciółek. Oprócz opłaty jednak właściciel zakładu wymaga jeszcze i zastawu, którym ma być... dziecko, danej elegantki, żądnej choćby wypożyczanych klejnotów. Dziecko, zostawione jako fant, będzie troskliwie pielęgnowane, dopóki klejnoty nie wrócą do właściela. Co jednak zrobi właściciel klejnotów, jeżeli klientka będzie bezdzietną? W każdym razie ciekawą byłaby statystyka tych matek, oddających w zastaw dzieci za błyszczące kamyki. Ilustracja próżności kobiecej nielada.

Artyści w Paryżu. Paryż liczy 42,646 osób roszczących sobie pretensje do nazwy artystów. Rzecz jasna, że olbrzymia ta liczba obejmuje wszystkie gałęzie sztuki: malarzy, rzeźbiarzy, rysowników, snycerzy, rytowników, malarzy na porcelanie, dalej artystów dramatycznych, muzyków, śpiewaków itp. Przeszło 20.000, a więc prawie połowa powyższej liczby artystów należy do płci pięknej. Liczby te nie zdają się wygórowanemi, jeśli się zważy, iż sztuka prawie w całości koncentruje się w Paryżu. Wszystkie prowincje francuskie, razem wziąwszy, nie liczą tylu artystów, co Paryż. Z 3000 do 3500 artystów, biorących udział w dorocznych wystawach sztuki, zaledwie 300 mieszka za obrębem Paryża, chociaż istnieje na prowincji kilkanaście wyższych zakładów poświęconych sztuce. Uczniowie szkół tych po większej części tylko tak długo w nich pozostają, póki im się nie uda przenieść do Paryża. Ani jeden słynniejszy malarz lub rzeźbiarz nie mieszka w mieście prowincjonalnem; rytowników także tam wcale nie ma, bo całe wydawnictwo ilustrowane Francji ogranicza się na Paryżu. Nawet dzieła muzyki nie znajdują nakładców, ani wydawców na prowincji. Oprócz miejskich kapelmistrzów, kilku organistów i nauczycieli przy kilku konserwatorjach muzycznych, nie mieszka też żaden słynniejszy muzyk na prowincji. Kapelmistrze teatralni, również jak artyści dramatyczni i śpiewacy, mieszkają po większej części stale w Paryżu, zkąd czasowo, zwykle na trzy do sześciu miesięcy, angażują się do scen prowincjonalnych.

Amerykanin Divine przepowiada koniec świata na rok 1920... Twierdzi on, że w tymże czasie elektryczność, nagromadzona w ziemi, zetknie się bezpośrednio z masą, znajdującą się w centrze, i rozerwie kulę ziemską. Drugi równie pomysłowy jego współziomek zadał sobie pracę obliczenia rozmiarów nieba, opierając się na danych, zawartych w Apokalipsie. Według jego obliczeń, niebo składa się z 5.759,750.000 pokoi, z których każdy ma od 16 do 19 stóp kwadratowych...

Obyczaje murzyńskie. Jeden z podróżników afrykańskich opowiada, iż goście weselni u Kafrów przesadzają się wzajemnie w staraniach o to, aby biednej oblubienicy, o ile możności, odebrać odwagę i nagadać jej jak największych impertynencyj. Skoro wesele zostanie postanowione i ogłoszone, wszyscy mieszkańcy kraala przychodzą do chaty narzeczonej i mają prawo z całą szczerością wypowiadać swój sąd o projektowanem małżeństwie, a szczególnie o biednej pannie młodej. Przy ceremenji tej asystują wszyscy krewni stron obu, a oblubienica musi w milczeniu i pokorze wysłuchać oryginalnych spostrzeżeń gości. „Co to za nogi! — woła jeden, obchodząc dokoła oblubienicę. — Do czego to podobne. Teraz już uginają się pod nią!“ — „Spojrzyjcie tylko na jej ramiona — woła drugi — ledwie się to kupy trzyma. Tylko patrzeć, jak wiatr zabierze je sobie, niby pióra ze skrzydeł ptaka!“ — „A ta jej głowa — mówi trzeci — trzęsie się jak makówka!“ Kiedy już mężczyzni popiszą się w ten sposób ze swym dowcipem, ku własnej swojej uciesze, wtedy krewni wyprowadzają oblubienicę z domu na plac, na którym zebrane są znowu kobiety, mające te same prawa. Tu dopiero — jak zapewnia ów podróżnik — rozpoczynają się naprawdę cierpienia biednej dziewczyny. Zamiast żartów i dowcipów, jak wśród mężczyzn, musi tu ona wysłuchać zjadliwych szyderstw, a nawet pogróżek. Kobiety przytem nie krępują się, aby biednej oblubienicy przedstawić czekający ją los w jak najciemniejszych barwach. — Już ty będziesz miała za swoje — wołają. — Ten twój mąż będzie cię bił, kopał nogami, głowę ci może nawet urwie, kto wie?...“ Wszystko to zazwyczaj nie odstrasza ani oblubieńca, ani oblubienicy — i wówczas dopiero rozpoczynają się weselsze cokolwiek uroczystości weselne...

Wieczornica w Kole literackiem powiodła się bardzo dobrze. Zebrało się blisko sto osób, które spędziły wesoło wieczór na żywej gawędzie. Na program nader urozmaicony złożyły się deklamacje pp. Frenkla i Żelazowskiego, śpiew sympatyczny p. Jeromina, oraz śpiewka komiczna p. Ruskowskiego, który aczkolwiek jest artystą dramatycznym, umie być śpiewakiem — i to tenorem, barytonem i basem — na raz. Wygłaszane wiersze pp. Urbańskiego i Konarskiego zyskały ogólny aplauz.

Powszechną wesołość wywołał kwartet bigofonistów, wykonany przez pp. B F. R. Ż

Zasługa urządzenia wieczornicy przypada w udziale panu Żelazowskiemu.

Smutny fakt mamy do zanotowania: oto rzemieślnicy nasi dają znów dowód, że niedbają o własne sprawy i mimo usiłowań kilku jednostek są obojętni dla sprawy tak ważnej, jak dostawy dla armji. Wiadomo iż na wiecu odbytym dnia 27. maja wybrano komisję, która uchwaliła przystąpić do organizacji spółki dopiero wówczas, gdy udziały wyniosą 50.000 — i słusznie, gdyż z [illegible] kapitałem nic uczynić nie można. Instytucje finansowe przyrzekły nawet różne ulgi, cóż z tego, gdy mimo licznych odezw mimo wszelkich usiłowań, złożono dotychczas zaledwie 20 udziałów po 100 złr. z czego 15 udziałów deklarowało stowarzyszenie krawców. Tymczasem do grudnia konsorcjum musi być zorganizowane, jeżeli mamy co osiągnąć — inaczej znów wszystko obcy zabiorą. Energji, więcej energji i pojęcia o swych interesach — jeżeli sami sobie pomagać nie będziemy, to narzekania nic nie pomogą!

Dla farmaceutów. W ministerstwie oświaty obraduje obecnie komisja fachowa nad kwestją ustalenia wymogów do studjów farmaceutycznych. Proponowane są znaczne obostrzenia, między innemi, że uprawnionym do wstępu na kurs może być tylko uczeń, który ukończył co najmniej sześć klas gimnazjalnych.

Z powodu żałoby dworskiej nie będzie — jak donoszą z Wiednia — żadnych balów dworskich w tym karnawale.

O krwawem zajściu donoszą nam z Rzeszowa: W dniu 18. b. m. odbywały się tańce w gospodzie „Głęboka“, położonej za tem miastem, przyczem żołnierze pułku pieszego nr. 40 posprzeczali się z huzarami pułku 16. Ponieważ ekscedenci od słów przeszli do czynów, posłano po patrol, który przyaresztował 2 huzarów jako sprawców zajścia. Kiedy patrol eskortował aresztowanych do miasta, koledzy tych ostatnich sprowadzili sobie z pobliskich koszar barakowych sukurs i natarli pałaszami, ażeby uwolnić aresztowanych. W bitce, która się wywiązała, jeden piechur cięty został pałaszem w głowę, drugi skaleczony kamieniem w ucho, a trzeci lekko w twarz, z huzarów zaś jeden odniósł lekkie skaleczenie bagnetem w szyję. Patrol musiał dać ognia, przyczem poległ na miejscu od kuli pewien kapral od ułanów, który przypadkiem zamięszał się w tłum ekscedentów. Władze wojskowe rozpoczęły energiczne śledztwo.

Wiadomości literackie i artystyczne.

[m.] **Wieczór muzyczny.** Wywiązując się z obowiązku nałożonego statutem, urządziło onegdaj w sali „Domu narodnego“ lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ pierwszy w tym sezonie wieczór muzyczny. Na pierwszy ogień poszedł poważny Mendelsohn. Jego „pieśń jesienną“ wykonał chór mięszany pod batutą p. Stanisława Niewiadomskiego z wielką precyzją.

Grzmotem oklasków powitana przyszła ozdoba opery lwowskiej panna Frenklówna, zachwyciła publiczność odśpiewaniem kilku mniejszych piosenek, wśród których na wyszczególnienie zasługuje przedewszystkiem z „Flisa“ Moniuszki śpiew Zosi. Panna Frenklówna zbierała liczne oklaski po każdym odśpiewanym numerze.

Również dobrze wypadła gra na fortepianie panny Macierzyńskiej, która wykonała bardzo pięknie kompozycję (warjacje op. 3) rozgłośnego już nawet zagranicą pianisty p. Paderewskiego.

Dalsze numera zapełniły produkcje chóru męskiego, damskiego i mięszanego. Oczywiście przedewszystkiem, jak zwyczaj nakazuje, należy się wzmianka paniom i pannom. Dwie pieśni Galla (op. 3.) wypadły bardzo dobrze. Chór męski odśpiewał Beckera „Poranek w lesie“. Solo tenorowe powierzono panu Mazurkiewiczowi. Na zakończenie wykonał chór mięszany „Rusałkę“ Reichbergera.

Reasumując to wszystko, musimy zaznaczyć, iż koncert wczorajszy przynosi chlubę naszej „Lutni“, co też uznała nader licznie zebrana publiczność, wyrażając swoje zadowolenie nieustającemi oklaskami.

Protest królowej Natalji.

Temps ogłasza w dzisiaj nadeszłym numerze protest przesłany przez królowę Natalję do synodu bukareszteńskiego. Protest ten skierowany jest przeciw znanemu orzeczeniu belgradzkiego metropolity. Królowa Natalja przedstawia w tym proteście całą sprawę rozwodową i zaprzecza, jakoby metropolita belgradzki miał w ogóle prawo wmięszania się w kwestje małżeńskie. Stanowisko zajęte przez Teodosiusa nazywa królowa wypływem grzesznego serwilizmu, za który go historja świecka i kościelna napiętnuje. Dalej pisze królowa:

„Prócz oświadczenia, że wspólne pożycie obojga stało się niemożliwem — nie przytacza król żadnego innego powodu rozwodowego a „niemożliwość pożycia“ nie jest przecież żadnym prawnym powodem rozwiązania małżeństwa. — W akcie metropolitalnym nie ma ani jednego przepisu kościelnego, ani wzmianki o jakiejkolwiek ustawie rozwodowej. Mowa tam tylko o tz. faktach, które rzeczywistości wcale nie odpowiadają. I tak nie jest prawdą, jakoby usiłowano obie strony pogodzić. Z każdego małżeństwa wynikają pewne cywilne prawa, dlatego trzeba orzec, kto jest stroną ponoszącą winę — kto jest obowiązany do ewentualnego wynagrodzenia? Gdzież jest prawo, któreby panującemu księciu odbierało te prawa zwykłego człowieka? Gdy się zażąda odpowiedzi na te pytania, ujrzy się dopiero postępowanie metropolity w właściwem świetle. Orzeczenie metropolity nie może żadną miarą mieć powagi ustawy. Wobec naprężonych stosunków między mną a moim małżonkiem nie pora badać właściwych przyczyn. Nie możemy tylko pominąć milczeniem twierdzenia naszego małżonka, jakoby jego wspaniałomyślność i dobroć nie odniosły wobec nas skutku. Wszak zawsze usiłowaliśmy sprowadzić pojednanie.

Nasze to usiłowania w tym kierunku zostały odtrącone — a małżonek nasz nigdy nie starał się sprowadzić zbliżenia. Zabrano nam syna, wzbroniono wstępu do ojczyzny i skazano na tułactwo, jak banitę, a przecież ani przed tem, ani po tem nie uczyniliśmy nic takiego, coby mogło małżonkowi naszemu dać powód do podobnych skarg. Prawda! stosunki między mną a królem są niebezpieczne dla dynastji i państwa, ale nie są one przez nas spowodowane! Nie my jesteśmy za skutki odpowiedzialni, niech odpowiedzialność spadnie na tych, którzy nie zdołali własnych uczuć podporządkować państwu i nie umieli żądań swych miarkować.

A całe zresztą postępowanie w obec nas! Wszak przeciw nam stanęło wszechwładztwo państwa — po naszej zaś stronie tylko odwieczna sprawiedliwość. Przeciwnicy nasi darmo szukali trybunałów — dopiero złamany i słaby starzec uległ ich presji nie pojmując grzechu i krzywdy, jaką pod osłoną swej kapłańskiej powagi spełnia.

I w obec tego nas to właśnie oskarżono o sprowadzenie niebezpieczeństwa dla państwa i dynastji! Mimo pragnienia unikania wszystkiego coby królowi mogło wyrządzić przykrość, musimy do synodu powołanego stać w obronie praw kościoła wystosować protest przeciw postępowaniu metropolity Teodosiusa. Oświadczamy, że utrzymujemy w mocy nasze prawa i prerogatywy królowej serbskiej, jak długo kompetentna władza rozwodu nie orzeknie. Zaznaczamy jednak równocześnie, że nie uczynimy nic takiego, coby królowi, drogiej naszej ojczyźnie lub dynastji szkodę wyrządzić mogło. Stosunki w ojczyźnie naszej są smutne, dla tego właśnie mimo bezgranicznych cierpień, uczucia nasze składamy na ołtarzu dobra ojczyzny, i zniesiemy wszystko, czemby los w przyszłości mógł nas dotknąć.

Wśród tych bolesnych stosunków, błagamy nieustannie Najwyższego, by ułagodził gniew naszego małżonka przeciw nam, by ulitował się nad naszym synem i dał mu szczęście, by otoczył swą opieką ojczyznę i udzielił jej szczęścia. Wreszcie kreślimy się wierną i pobożną córką naszego prawowiernego kościoła. *Natalja* m. p.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 24. listopada. Z porządku dziennego przystąpiono do dalszej dyskusji nad projektem ustawy o włościańskich działach spadkowych.

Do §. 13. zabierał głos Herold, a następnie Kronawetter, który wniósł, aby tak, jak w Tyrolu, w całej monarchji zniżonym był podatek przenośny od spadków włościańskich nieprzenoszących 4000 zł. i aby to zniżenie dotyczyło i spadków miejskich właścicieli realności. Niesprawiedliwością wydaje się bowiem mowcy, aby Tyrol posiadał ulgi, gdy inne kraje monarchji ponoszą równe z nim ciężary. Mowę Kronawettera przerywali ustawicznie antisemici.

Przy głosowaniu utrzymał się jednak §. 13 bez zmiany.

Przy §. 14. przemawiał znowu Kronawetter, poczem przerwano dalsze nad tą ustawą rozprawy.

Antisemici interpelowali następnie hr. Taaffe'go czy prawdą jest, że były poseł galicyjski adwokat Landesberger, miał się wyrazić na onegdajszem żydowskiem zgromadzeniu wyborczem, jakoby hr. Taaffe przyrzekł swe poparcie dla mającego się założyć stowarzyszenia z wytkniętym celem zwalczania antisemityzmu.

Następne posiedzenie we wtorek.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 25. listopada. Ustawa o anarchistach sprawia rządowi wielki kłopot, ponieważ żaden z panów prawicy nie chce być jej referentem.

Bukareszt 25. listopada. Nowy skład gabinetu jest następujący: Prezydjum Rosetti, Carp sprawy zewnętrzne, Stiquben wewnętrzne, Wernescu sprawiedliwości, Żahowany domeny, Morghilescu roboty publiczne, jenerał Mann wojnę, Majorescu oświaty i Ghermani finansów.

W ten sposób otrzymali konserwatyści trzy teki i oświadczyli, iż z tego stanu rzeczy są zadowoleni.

Paryż 25. listopada. W całej Francji wrzekome odkrycia Boulangera zrobiły ogromne wrażenie. Jedni wierzą w nie, drudzy dowodzą, że to umyślny manewr boulanżystów i monarchistów, ażeby wywołać zaniepokojenie w kraju. Oczekują enuncjacji urzędowej. Dzienniki bulwarowe wymieniają nawet numera cel, które w więzieniach wrzekomo przygotowane zostały.

NADESŁANE.

Powróciłem!

Dr. Adolf Lukas

plac Bernardyński l. 15. I. piętro. 2950

Romuald Theodorowicz
obrońcą w sprawach karnych
ul. Mickiewicza 22
w domu od 3.—4. po południu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni Dziennika Polskiego.